



DODATEK SPECJALNY – część 16

Religie wobec LGBT

- Judaizm, islam, protestantyzm – jak widzą ideologię LGBT?
- Dlaczego Kościół otwiera się na LGBT?



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

Gdyby zależało to wyłącznie od państw zachodnich, piłkarskie mistrzostwa świata w Katarze stałyby się prawdziwym festiwalem LGBT. Przedstawiciele drużyn z co najmniej kilku państw chcieli na różne sposoby manifestować swoje wsparcie dla politycznego ruchu homoseksualnego w krajach islamskich. Kapitanowie reprezentacji Anglii, Niemiec, Belgii, Walii, Szwajcarii czy Danii zamierzali nosić tęczęwą opaskę, która promuje afirmację wszelkich możliwych „orientacji” i „tożsamości” seksualnych. Władze Kataru nie chciały jednak na to przystać i w zakulisowych rozmowach z FIFA ustaliły, że tego rodzaju zachowania zostaną zablokowane. FIFA rzeczywiście zagroziła piłkarzom karami dyscyplinarnymi, co doprowadziło do całkowitego wyzucia ubiegłorocznego mundialu z przejawów tęczęwej agitacji – jeżeli nie liczyć takich wypadków, jak wtargnięcie na boisko aktywisty z wielobarwną opaską na ramieniu.

W Katarze, podobnie jak w innych krajach rządzonych przez muzułmańskie władze, nie ma możliwości propagowania ideologii LGBT. Wynika to zarówno z religijnie motywowanej niechęci do homoseksualizmu, jak i z postrzegania tęczęwej ideologii jako rozsądnika zepsucia podważającego fundamenty życia społecznego.

KORAN I HADISY

Islamska tradycja koraniczna nie zajmuje się szczegółowo zachowaniami homoseksualnymi, ale sugeruje ich zdecydowane potępienie. W surze siódmej Koran nawiązuje do biblijnej historii Lota. „I posłaliśmy Lota, który powiedział do swego ludu: »Czy będziecie popełniać takie obrzydliwości, jakich przed wami nie dopuścił się żaden ze światów? Kierujecie swe pożądanie do mężczyzn zamiast do kobiet. Nie! Wy jesteście ludźmi, którzy przekraczają wszelkie granice«” – głosi księga. Koran podaje, że, „lud Lota” nie reagował na napomnienia, więc Allah zdecydował o wygubieniu sprzyjających homoseksualizmowi grzeszników „deszczem ognia i siarki”. Tekst jest zatem oczywisty i większość muzułmańskich prawników wyprowadza z niego bezwzględny zakaz stosunków intymnych między osobami tej samej płci. Liberalna

Islam a LGBT. Czy świat muzułmanów stanie się tęczęwy?



Paweł Chmielewski

Świat islamu uchodzi za radykalnie przeciwny rewolucji LGBT. Poniekąd słusznie, bo to właśnie w krajach muzułmańskich obowiązują za kontakty homoseksualne surowe kary, miejscami włącznie z karą śmierci. A jednak wiele społeczeństw islamskich cechuje w tej sprawie głęboka hipokryzja, zwłaszcza gdy idzie o relacje dorosłych mężczyzn z chłopcami

mniejszość, idąc zresztą śladem chrześcijańskich egzegetów Starego Testamentu, próbuje przedstawiać zniszczenie Sodomy i Gomory jako karę za... brak gościnności, ale ta interpretacja nie cieszy się zbyt dużą popularnością.

Zdecydowanie negatywny sąd o zachowaniach homoseksualnych muzułmanie gruntują też na tradycji hadisów, które przekazują, mniej lub bardziej wiarygodnie, słowa i czyny Mahometa. Część z nich prezentuje bardzo ostre podejście do osób oskarżanych o rozpustę w ramach własnej płci. Ponadto z danych historycznych wynika, że krótko po śmierci islamskiego proroka zdarzało się, iż homoseksualistów karano śmiercią, w tym palono żywcem. Dlatego właśnie w wielu krajach islamskich obowiązują dziś surowe przepisy penalizujące homoseksualizm. Zarazem jednak wielu islamskich uczonych uważa, że koraniczne potępienie „ludu Lota” to jeszcze za mało, by uzasadnić szczególną surowość, a hadisy ostro traktujące homoseksualizm są niepewne; stąd nawet jeżeli muzułmanie zasadniczo odrzucają homoseksualizm, to nie zgadzają się ze sobą co do konkretnego wymiaru represji wobec tego rodzaju zachowań.

SZKOŁY PRAWNE

Szczegóły wyglądają bardzo różnie, w zależności od dominującej w danym kraju szkoły prawa islamskiego oraz od lokalnych warunków politycznych; prawo religijne nie zawsze koresponduje z prawem stanowionym przez państwo. Co do zasady, wszystkie główne szkoły prawa religijnego uznają stosunki homoseksualne za niedozwolone.

Szkoła hanbalicka, która dominuje choćby w Arabii Saudyjskiej oraz w Katarze, przewiduje za homoseksualizm karę śmierci poprzez publiczne ścięcie (Arabia) albo kamienowanie (Katar, choć kara ta jest teoretyczna – nigdy nie była wykonywana; w obowiązującym prawie akty homoseksualne są zagrożone karą więzienia). Podobnie ostro sprawę stawia szkoła malikicka, obecna głównie w Afryce Północnej. Powszechna w różnych zakątkach globu szkoła hanaficka nie precyzuje kar za grzech „ludu Lota”, co sprawia, że zależnie od lokalnej oceny za homoseksualizm grożą rozmaite kary. W szkole szafickiej, dominującej w Ma-

lezji czy Indonezji, akty homoseksualne karane są m.in. biczowaniem. Część najbardziej radykalnych ruchów, jak wahabici, proponuje też zrzucanie homoseksualistów z wysokich budynków. Praktykowanie tej ostatniej kary można było obserwować podczas krótkotrwałych rządów tzw. Państwa Islamskiego na części terytoriów irackich i syryjskich.

Generalnie jednak w wielu krajach przepisy dotyczące kary śmierci pozostają martwą literą; biczowanie czy więzienie już niekoniecznie. W Maroku (szkoła malikicka), z którego wielu imigrantów przybywa dziś do Europy, za akty homoseksualne grozi kara kilkuletniego więzienia i grzywna, ale to tylko teoria – w praktyce restrykcje nie są egzekwo-

W wielu krajach islamskich obowiązują dziś surowe przepisy penalizujące homoseksualizm

wane. W Turcji (szkoła hanaficka) ok. 25 proc. mieszkańców uważa homoseksualizm za dopuszczalny i popiera legalizację związków jedнопłciowych. Większość jest temu przeciwna, co znajduje swój oddźwięk w polityce Erdoğan. Od początku lat dwutysięcznych ulicami tureckich miast zaczynały przechodzić gejowskie marsze; w latach 2013 i 2014 tzw. parady równości zgromadziły na ulicach Stambułu kilkadziesiąt tysięcy osób. Po objęciu przez Erdoğan urzędu prezydenckiego to się jednak zmieniło. W 2022 r. w stambulskiej paradzie wzięła udział garstka aktywistów – trafili zresztą do aresztu, bo parada była nielegalna. Tureckie prawodawstwo nie przewiduje jednak żadnych kar za homoseksualizm.

Uwagę światowej opinii publicznej przykuwa zwłaszcza szyicki Iran, gdzie od 1979 r. obowiązuje za homoseksualizm kara główna – i bywa rzeczywiście stosowana. Środowiska prohomoseksualne mówią o „tysiącach” wykonanych kar na przestrzeni ostatnich czterech dekad, ale w praktyce trudno jest to ocenić ze względu na mgłą informacyjną,

■ która panuje wokół Iranu. W większości państw islamskich przepisy są jednak mniej surowe.

PEDERASTIA

Tak naprawdę świat islamski nie poświęcał jeszcze do niedawna zbyt wielkiej uwagi homoseksualizmowi. W wielu miejscach traktowano go z przymrużeniem oka. W klasycznej arabskiej poezji zdarzały się erotyczne odniesienia do rzeczywistości mającej czekać wiernych muzułmanów po śmierci, gdzie spodziewają się, że będą służyć im zarówno kobiety (hurysy), jak i młodzieńcy. W części państw islamskich zachowania homoseksualne są nawet szeroko akceptowane, jeśli są podejmowane przez dorosłych mężczyzn wobec młodzieńców lub wręcz chłopców. To tak naprawdę pedofilia lub efebofilia, ale o ewidentnie homoseksualnym zabarwieniu.

Z tego rodzaju praktyk znany jest przede wszystkim Afganistan. Od wieków funkcjonuje tam praktyka określana mianem „baczczebazi”, co oznacza mniej więcej „zabawę z chłopcami”. Polega na zabawianiu tańcem przez chłopców przebranych w damskie stroje grup dorosłych mężczyzn; chłopcy są później wykorzystywani seksualnie. Bogatsi mężczyźni utrzymują swoich „własnych” chłopców, jednego lub nawet kilku. Według niektórych socjologów praktyka „baczczebazi” mogła rozwinąć się na gruncie bardzo restrykcyjnego i mizogicznego odczytania islamskich przepisów dotyczących kobiet, uważanych w regionie Afganistanu za nieczyste. Dorośli mężczyźni mieliby kierować pożądanie właśnie ku chłopcom, uznając, że nie jest to ani homoseksualizm, ani cudzołóstwo, a zatem jest zgodne z islamem.

Od czasu do czasu pedofilskie zwyczaje afgańskie stają się przedmiotem zainteresowania zachodniej opinii społecznej. Tak było choćby po obaleniu Talibanu w 2001 r. Brytyjcy i amerykańscy żołnierze informowali prasę, że wielokrotnie spotykali się z zachowaniami homoseksualnymi i pedofilskimi: obserwowali je na ulicach, słyszeli, jak afgańscy żołnierze rozmawiają w erotycznym kontekście o chłopcach, niekiedy sami byli przedmiotem niezrozumiałych dla siebie zalotów.

Co ciekawe, dopiero talibowie przejąwszy w 1996 r. władzę, zakazali „baczczebazi”, każąc ten obyczaj śmiercią; po obaleniu Talibanu w 2001 r. praktyka jednak szerzyła się dalej; według wielu relacji prasowych zyskując nawet nową dynamikę, bo zachodni pedofile pod płaszczykiem uczestnictwa w „tradycyjnych” afgańskich obyczajach chętnie

W niektórych krajach muzułmańskich nadal obecna jest tradycja homoseksualna o de facto pedofilskim charakterze

wykorzystywali nieletnich chłopców. Według części badaczy podobne praktyki wobec chłopców funkcjonowały też w przedislamskiej Arabii, a dziś obyczaje pedo- czy efebofilskie nadal utrzymują się też, oprócz Afganistanu, w niektórych muzułmańskich krajach Afryki Północnej czy Azji Centralnej.

WPŁYW ZACHODNIEJ AGENDY LGBT

Tematyka homoseksualizmu czy transpłciowości nie byłaby dziś z taką ostrością podnoszona w krajach islamskich, gdyby nie nacisk Zachodu. Koran i hadisy w sumie nie narzucają zbyt surowego podejścia do tych problemów; traktowano by je zatem pewnie tak jak w przeszłości, to znaczy jak zwykle wykroczenia seksualne. Świat zachodni proponuje jednak przywrócić krajom islamskich nie tyle akceptacji prywatnych zachowań homoseksualnych, ile uznania tzw. homomałżeństw, a tego muzułmanie zdecydowanie nie chcą robić. Jak mówił w 2018 r. premier Malezji Mahathir Mohamad, zachodnie podejście do tematyki homoseksualnej oznacza „brak szacunku wobec tradycyjnej rodziny i małżeństwa”. Podobnie władze Iranu przedstawiają homoseksualizm jako część zachodniego systemu deprawacji i degrengolady moralnej. Teheran, brutalnie traktując homoseksualistów, tłumaczy się chętnie walką z demoralizacją płynącą z Zachodu. Tym samym w pewnym sensie to właśnie lewicowy ruch polityczny LGBT

odpowiada za przyjmowanie w krajach muzułmańskich brutalnego ustawodawstwa antyhomoseksualnego.

ISLAM W EUROPIE

Biorąc to wszystko pod uwagę, można zasadnie zastanawiać się, czyim współpracownikiem mogą być w toczącej się wojnie cywilizacyjnej kraje i środowiska muzułmańskie. Z jednej strony niewątpliwie mogą wspierać wysiłki takich państw jak Polska, starających się blokować na arenie międzynarodowej inicjatywę wymierzone w rodzinę i wspierające polityczną agendę ruchu LGBT. Jednak ze względu na bardzo represyjne ustawodawstwo obowiązujące w niektórych krajach islamskich współpraca z nimi naszej ojczyzny czy innych państw europejskich rodzi oczywiste problemy: trudno propagandowo uzasadnić, dlaczego mielibyśmy głosować na forum tej czy innej instytucji globalnej razem z Arabią Saudyjską albo Marokiem, a nie z krajami naszego kręgu kulturowego. Co więcej, praktyka karna takich państw jak Iran pozwala światowemu ruchowi rewolucyjnemu przedstawiać homoseksualistów jako grupę prześladowaną i prowokować tym ostrzejszą walkę o swoje postulaty.

Z drugiej strony w niektórych krajach muzułmańskich nadal obecna jest tradycja homoseksualna o de facto pedofilskim charakterze. Jeszcze w latach 90. pedofilia była zjawiskiem silnie promowanym przez amerykańskie i europejskie środowiska lewicowe. Zmieniło się to wraz z podniesieniem problematyki nadużyć seksualnych wobec nieletnich popełnianych przez duchownych. Nie oznacza to jednak, że temat nie wróci.

Tymczasem nasycanie państw europejskich ludnością pochodzącą z krajów, w których traktowanie ubogich chłopców jako obiektów seksualnych może, w dłuższej perspektywie, wspierać różnorodne patologiczne kroki lewicy. To pokazuje, że problem islamu i homoseksualizmu nie jest bynajmniej jednoznaczny, a coraz silniejsza obecność maho-metana w Europie rodzi nowe trudności: bynajmniej nie tylko dla samych rewolucjonistów seksualnych, którzy w pewnych obszarach mogą wręcz podierać się tradycjami z państw islamskich.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest dziennikarzem i publicystą portalu PCh24.pl.

Zdawałoby się, że cytat z Księgi Kapłańskiej: „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą – to jest obrzydliwość” (18, 22) powinien być rozstrzygający. Jednak, jak pisał o tym kilka lat temu o. Jacek Salij w artykule „Pismo Święte na temat homoseksualizmu”, opublikowanym w miesięczniku „W drodze”, biblijny zakaz „współcześni sofiści próbują zrelatywizować twierdzeniem, że nie jest to zakaz moralny, ale jedynie obrzędowy”. Salij przypomina, że przerzucanie się cytatami jest typowo sekciarską metodą czytania Pisma. Trzeba jednak dodać, że jest to bardzo poręczny sposób, by z Pisma wyczytać to, co akurat jest wygodne i potrzebne.

Jednak „obrzydliwość” w Piśmie Świętym wcale nie odnosi się tylko do zakazów rytualnych, Salij przytacza jeszcze jeden fragment z Księgi Powtórzonego Prawa (18, 9–11), „w którym obrzydliwością nazwano cały szereg niewątpliwie ciężkich grzechów, m.in. zabijanie w ofierze dla bożków własnego dziecka. Trudno więc na tej podstawie, że zachowania homoseksualne są w Biblii nazwane obrzydliwością, wnioskować, jakoby były one zakazane jedynie na mocy prawa obrzędowego. Chyba że również dzieciobójstwo nie było w Starym Testamencie zabronione przez prawo moralne, ale zakazane jedynie na mocy przemijającego prawa obrzędowego...”.

Oczywiście powyższe uwagi nie odnoszą do judaistycznej egzegezy Pisma Świętego, jednak dają perspektywę, w jaki sposób możliwe jest całkowite przeinaczanie przekazu biblijnego w dowolnej sprawie, także w sprawie homoseksualizmu.

STANOWISKA AGRESYWNE

Przegląd stanowisk żydowskich można zacząć od „ulubionego” rabina tęczowych mediów, czyli Meira Mazuza. Rzeczywiście jest to postać, którą środowiska politycznego ruchu homoseksualnego powinny na swój sposób hołubić, ponieważ regularnie kompromituje on religijną krytykę homoseksualizmu. Na przykład w roku 2020, w czasie jednego z wykładów, w specyficzny sposób powiązał pandemię COVID-19 i marsze homoseksualistów. „Rabin Meir Mazuz,

Judaizm a LGBT. Skręt w lewo



Tomasz Rowiński

Z perspektywy katolickiej mogłoby się wydawać, że kwestia stosunku judaizmu do homoseksualizmu i ideologii politycznego ruchu homoseksualnego powinna być sprawą prostą. Wszak Stary Testament potępia tego rodzaju aktywności. Okazuje się jednak, że nie ma wśród współczesnych religijnych Żydów jednego stanowiska na ten temat

przełożony ortodoksyjnej Jesziwy Kisse Rahamim, obarczył odpowiedzialnością za epidemię koronawirusa marsze dumy LGBTQ. Stwierdził też (wbrew oficjalnym danym), że państwa arabskie nie są zagrożone wirusem, bo »nie mają skłonności do tego rodzaju zła«.

Odnosząc się do sytuacji Iranu, którego władze prześladowają osoby LGBTQ, a mimo wszystko borykają się z epidemią, Mazuz stwierdził, że dzieje się tak, ponieważ kraj ten sprzeciwia się polityce Izraela – relacjonował portal queer.pl. Teologia moralna ortodoksyjnego rabina jest dość prosta i wprost wyrażana – marsze pod tęczową flagą są przeciwne naturze, a ten, kto sprzeciwia się naturze, podlega pomście ze strony Stworzyciela.

Wydaje się, że nawet nie krytyczne, co agresywne stanowisko niektórych

rabinów wobec homoseksualistów jest pewnego rodzaju tradycją w Izraelu. W lutym 2002 r. media pisały o rabinie Davidzie Batzrim, który miał nawoływać od ich zabijania. „Homoseksualizm to nie tylko choroba, to obrzydliwość, którą należy usunąć z każdego miasta w kraju, także z tych dzielnic, w których czują się chronieni, jak w Tel Awiwie” – mówił Batzri, który, jak się zdaje, nie uważał, by piętnowanie homoseksualizmu w Piśmie Świętym miało znaczenie jedynie rytualne. Jego słowa stanowiły reakcję na zapowiadane wówczas spotkanie środowisk politycznego ruchu homoseksualnego z prezydentem Izraela Arielem Szaronem.

Przy okazji tej sprawy warto wspomnieć, że słowa Batzriego spotkały się z reakcją reformowanego rabina Uriego Regeva, który ripostował wtedy, mówiąc, ▶

■ że „jedyną obrzydliwością tutaj są słowa Batzriego, a nie istnienie homoseksualistów i lesbijek, którzy stanowią część świata stworzonego z woli Boga”. Czy ortodoksyjni rabinowie mogli przejść się słowami Regeva? Zapewne nie, ponieważ judaizm ortodoksyjny w ogóle nie uznaje reformatorów. Zresztą dopiero niedawno judaizm reformowany zyskał pewnego rodzaju akceptację ze strony państwa izraelskiego, gdzie jest zresztą stosunkowo nielicznie reprezentowany. Judaizm reformowany akceptuje homoseksualizm także u swoich rabinów i rabiniek. Jeszcze dalsze pozycje zajmuje judaizm humanistyczny, który de facto odrzuca wiarę w Boga i przyjmuje w sprawach społecznych i obyczajowych stanowisko skrajnej lewicy. Także w zakresie agendy politycznego ruchu homoseksualnego. Judaizm humanistyczny podkreśla, że to kultura i historia Żydów są najważniejszą częścią żydowskiej tożsamości, a nie wiara w Boga.

POMYSŁY NA INTEGRACJĘ

W debacie, która toczy się w środowiskach żydowskich, można też spotkać rabinów, którzy starają się – w ramach stanowiska ortodoksyjnego – szukać pomysłów na integrację osób o skłonnościach homoseksualnych w społecznościach religijnych, ale bez łamania litery Pisma. Za taką postać można uznać choćby Beniamina Laua, który od lat jest promotorem wyrozumiałej postawy wobec trwale zakorzenionych skłonności homoseksualnych. „Ostrzeżenie przed związkami homoseksualnymi w Księdze Kapłańskiej jest dobrze znane. Ale musimy też radzić sobie z otaczającą nas rzeczywistością. Rozdarcie między słowami Tory a rzeczywistością ludzi, których pociągają osoby tej samej płci, niektórzy trzymają się słów Tory i ignorują otaczającą ich rzeczywistość, podczas gdy inni skupiają się na rzeczywistości i rezygnują z słowa Tory. Ale człowiek, który chce w pełni służyć Bogu w świecie, musi nauczyć się trzymać w jednej ręce słowa Tory, w drugiej rzeczywistość i żyć z nimi obydwojma. Życie z obydwojma jednocześnie jest zawsze trudniejsze niż rezygnacja z jednego lub drugiego. Często pozostawia nas bez odpowiedzi i bez jasnego zrozumienia. Czasami przepaść między niebem a ziemią może być również zniechęcająca” – pisał pod koniec roku 2020 Lau na portalu Times of Israel.

Także, wbrew temu, co sugerowałaby może nazwa, judaizm konserwatywny zaakceptował homoseksualizm. Jeszcze w roku 2005 portal Ekumenizm.pl informował o incydencie, który miał miejsce podczas konwencji Zjednoczonej Synagogi Judaizmu Konserwatywnego, kiedy to „odbyły się dwa nabożeństwa – większe, egalitarne, podczas którego zarówno kobiety, jak i mężczyźni mieli na głowach kippy, i mniejsze, składające się niemal wyłącznie z mężczyzn”.

„Według obserwatorów jest to symbol kryzysu, przed którym stoi konserwatywny nurt judaizmu” – czytamy w tekście „Judaizm konserwatywny na rozdrożu”. Jego autor, Piotr Kalinowski, pisał też: „Co dzieli konserwatywnych Żydów? To samo, co chrześcijan: rola kobiety w Synagodze i kwestie związane z ordynacją na rabinów lesbijek i gejów otwarcie przyznających się do swojej orientacji seksualnej”. W ostatnim akapicie tekstu można było jednak znaleźć zapowiedź tego, w jakim kierunku już wtedy zmierzał judaizm konserwatywny: „Większość uczestników konwencji

zgodziła się, że osoby o orientacji homoseksualnej będą i powinni być ordynowane na duchownych”.

I rzeczywiście od roku 2007 homoseksualiści mogą studiować z nowojorskim Żydowskim Seminarium Teologicznym, a od 2012 r. akceptuje się „małżeństwa jedнопłciowe”, o czym pisała w 2018 r., w bardzo interesującej i dostępnej w zasobach internetowej recenzji doktoratu Doroty Miłułki (pt. „In Search of Identity and Spirituality in the Fiction of American Jewish Female Authors at the Turn of the 21st Century”), prof. Shoshana Ronen. Absolwentką (rok ukończenia – 2016) nowojorskiego seminarium jest choćby rabinika Małgorzata Kordowicz posługująca w Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie.

PORĘCZENIA ZA „MARGOT”

Skoro wspomniana została Polska, to trzeba zapytać, jak sytuacja wygląda w naszym kraju. Warto odnotować, że w roku 2020, kiedy doszło do aresztowania podającego się za kobietę działacza politycznego





FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

działania, który został przez światowe media podany jako prawda. Naczelny rabin polski tego fale newsa z jakiegoś powodu umocnił.

W roku 2019 w warszawskiej Parady Równości wziął udział „Blok żydowski”, nad którym powiewały tęczkowe flagi ozdobione gwiazdą Dawida. Organizatorzy tego „bloku” pisali o swojej inicjatywie w taki sposób: „Jako polskie Żydówki i Żydzi oraz osoby utożsamiające się lub sympatyzujące z żydowską kulturą, tradycją, religią i/lub Izraelem chcielibyśmy pójść wspólnie w Parady Równości w Warszawie. [...] Jedną z wartości, które nam przewodzą, jest »tikkun olam«. Wywodzi się ona z judaizmu i znaczy »naprawianie świata«”.

Z tym stanowiskiem polemizował Paweł Jędrzejewski z Forum Żydów Polskich, który zgodził się, że sprzeciw wobec dyskryminacji jest uzasadniony, ale jednocześnie zwrócił uwagę, że Parady Równości są „nachalną propagandą środowisk spod znaku LGBTQ, które chcą nie tylko zwalczać dyskryminację, lecz także upowszechnić, popularyzować swój model życia jako domagający się specjalnych praw”. Dodał także, że „judaizm (podobnie jak od czasu do czasu także chrześcijaństwo) ulega obecnie w znacznym stopniu uprowadzeniu i zawłaszczeniu przez »religię lewicowości«. »Religia lewicowości«, czyli »kulturowy marksizm«, przebiera się, nakładając na twarz maskę, żeby w tym przebraniu upowszechnić lewicowe idee. Te idee będą łatwiej zaakceptowane przez ludzi, którzy wprowadzeni w błąd, myślą, że to autentycznie postawy wywodzące się z judaizmu i tradycji żydowskiej”.

Tęczową agendę wspiera także Związek Postępowych Gmin Żydowskich – Beit Polska, a w roku 2019, przy okazji Parady Równości, Jewish Community Center Warszawa zorganizowało spotkanie z ambasadorką Anną Azari, poświęcone prawom osób LGBT w Izraelu, włączając się w ten sposób w pewien określony nurt kultury.

Jak widać zatem, także w polskich środowiskach żydowskich stosunek do agendy politycznego ruchu homoseksualnego nie jest jednolity, choć wydaje się, że obecnie mamy do czynienia z postępującym zwrotem na lewo, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie moralne – zarówno w sensie prywatnym, jak i publicznym.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ruchu homoseksualnego Michała „Margot” Szutowicza, który pobił wolontariusza Fundacji Pro – Prawo do Życia, dwóch polskich rabinów znalazło się w grupie osób, które poręczyły za agresora. Byli to: naczelny rabin Polski Michael Schudrich, a także, jak pisał portal Jewish.pl, Stanisław Wojciechowicz, „pierwszy reformowany rabin w warszawskiej gminie żydowskiej”.

„Areszt tymczasowy to ostateczny środek zapobiegawczy. Powinien być stosowany, tylko jeśli jest pewność dotycząca spełnienia przesłanek Kodeksu postępowania karnego. Czy rzeczywiście w tym przypadku istniało realne zagrożenie mataczenia, jeśli nagrania z wydarzenia dostępne są w Internecie? Czy istnieje zagrożenie, że Margot się nie stawi, skoro nie było wcześniej problemów? Czy istnieje realne zagrożenie ponownego popełnienia czynu? Jakie argumenty za tym przemawiają?” – napisano w liście podpisanym m.in. przez rabinów.

Nie ulega jednak wątpliwości, że akt ten nie miał jedynie charakteru humanitarnego, ale zdecydowanie politycz-

ny. Posługujący w Polsce dwaj rabini opowiedzieli się po stronie agresywnego działacza politycznego ruchu homoseksualnego w duchu, jaki obecnie dominuje we wspólnotach judaizmu konserwatywnego i reformowanego.

Tego samego roku, gdy w czasie prezydenckiej kampanii wyborczej trwała debata na temat obecności w sferze publicznej ideologii politycznego ruchu homoseksualnego, Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej opublikował list, w którym de facto oskarżał on polskie władze o kreowanie w społeczeństwie nastrojów pogromowych, skierowanych przeciwko homoseksualistom. Pewnym echem w mediach odbiła się także wypowiedź rabina Michaela Schudricha podana przez „Jerusalem Post”, wedle której skrytykował on rzekomo obecne w Polsce strefy wolne od LGBTQ+ jako sprzeczne z halaczą. Problem polega jednak na tym, że takich stref nigdy nie było, mieliśmy natomiast do czynienia z oszczerczym performancem przypisanym polskim samorządom takie

Protestantyzm a LGBT. Chrześcijanie kłócą się o gender



FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Paweł Chmielewski

Świat protestancki kłóci się o homoseksualizm i gender. Podczas gdy chrześcijanie wierni literze Pisma Świętego zdecydowanie odrzucają liberalną rewolucję w seksualności, środowiska progresywne maszerują chętnie w awangardzie zmian. Na tym tle dochodzi do poważnych podziałów – i nic nie wskazuje na to, by sytuacja miała się uspokoić

Marcin Luter i inni założyciele wspólnot protestanckich nie wprowadzili nowej nauki na temat homoseksualizmu. Dlatego po 1517 r. w krajach zbuntowanych wobec Rzymu sodomie traktowano jako grzech przeciwny naturze i surowo karano. Utrzymywało się to zasadniczo aż do XIX w.

Na zmianę wpłynęło kilka czynników. To, po pierwsze, rozpowszechnienie w krajach europejskich i Ameryce nowych poglądów moralnych, które przyniosła rewolucja francuska. Po drugie, to nowo-

czesna egzegeza Pisma Świętego. Liberalni protestanci zaczęli traktować Biblię jako opowieść quasi-mityczną i dekonstruować ją przy użyciu tzw. metody historyczno-krytycznej. Osadzanie danych ksiąg biblijnych w ich – często tylko domniemanym – kontekście kulturowym i historycznym sprawiło, że różnorodne biblijne nakazy czy zakazy odczytywano relatywnie. Tym samym starotestamentalna surowość wobec homoseksualizmu straciła siłę oddziaływania.

W wieku XX to samo spotkało nauczanie św. Pawła Apostoła. Posiłkując się twierdzeniami współczesnej psychologii, progresywni protestanci teologowie w krajach zachodnich doszli do wniosku, że Paweł potępił zupełnie inny fenomen niż homoseksualizm. Dla Apostoła niemoralne miałyby być wyłącznie kontakty między osobami tej samej płci, o ile chodziłoby w nich po prostu o zaspokojenie żądzy, zwłaszcza jeżeli dokonywałoby się to w kontekście przemocy (pan – niewolnik, dorosły – dziecko etc.). Zgodnie z progresywną egzegezą Pisma Paweł nie potępiłby zatem trwałych i opartych na wzajemnym poszanowaniu relacji homoseksualnych.

Protestanci nie posiadają żadnego formatywnego religijnego organu decyzyjnego, który miałby uprawnienie do dekretoowania właściwej interpretacji Pisma. Stąd ostateczne znaczenie ma wola polityczna: państwa albo kolektywu wiernych głosu-

jących nad prawdami wiary. To oznacza, że wraz ze zmianami społecznymi zachodzą też zmiany w religii. Po 1968 r. wiele barier zniknęło na zawsze. Niektóre wspólnoty podjęły decyzję, by trwać przy literalnym odczytaniu Biblii, inne – by płynąć za decyzjami władz świeckich czy też po prostu za dominującymi współcześnie poglądami.

PODZIAŁY WŚRÓD ANGLIKANÓW

O podejście do problematyki homoseksualizmu i gender od wielu lat spierają się anglikanie. Tak zwana Wspólnota Anglikańska, która zrzesza na całym świecie ok. 85 mln wiernych, jest w tej sprawie podzielona do tego stopnia, że zachodzi nawet ryzyko jej wewnętrznego rozpadu.

Spór rozpoczął się ponad 100 lat temu, kiedy anglikanie dyskutowali nad podejściem do antykoncepcji. W roku 1930 na konferencji w Lambeth, cyklicznym zjeździe przywódców świata anglikańskiego, potępiono stosowanie prezerwatyw, wszelako umożliwiając pewne wyjątki. To wkrótce przerodziło się w normę. Zgoda na ubezplodnione stosunki płciowe implikuje akceptację rozdzielenia aktu seksualnego od prokreacji. To w oczywisty sposób ułatwia argumentację na rzecz uznania czynów homoseksualnych za moralnie dopuszczalne.

W związku z rewolucją seksualną 1968 r. narastał nacisk na anglikańskich przywódców w krajach globalnej

północy. Jednak jeszcze w roku 1998 na konferencji w Lambeth praktyki homoseksualne określono wyraźnie jako grzeszne. Progresywnych anglikanów to jednak nie zadowoliło i w kolejnych latach w wielu Kościołach starano się dostosowywać doktrynę i praktykę religijną do prawodawstwa świeckiego. Obecnie dużą akceptację dla związków homoseksualnych mają wspólnoty anglikańskie w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Anglii, Szkocji, Walii czy Australii.

Inaczej jest w większości krajów globalnego Południa, zwłaszcza w Afryce, gdzie anglikanie zdecydowanie odrzucają jakiegokolwiek formy uznania dla postulatów środowisk LGBT, opierając się na słowach Pisma Świętego. Gdy w 2003 r. na funkcję biskupa w New Hampshire wybrany został homoseksualista Gene Robinson, część anglikanów zaprotestowała i zwołowała najbliższy wspólny zjazd.

Latem roku 2022 na konferencji w Lambeth przewodniczący anglikanów, pełniący funkcję arcybiskupa Justin Welby, stwierdził, że skoro większość wspólnot anglikańskich potępia związki jedнопłciowe, to należy uznać, iż orzeczenie z 1998 r. uznające takie związki za grzeszne pozostaje w mocy.

Obecnie anglikanie starają się wypracować modus vivendi, w którym kwestie podejścia do tematyki LGBT będą drugoplanowe, tak by różne wspólnoty mogły zachować ze sobą jedność pomimo dzielących je różnic. Część anglikanów nie wytrzymuje jednak tego napięcia. W ostatnich latach coraz częstsze są konwersje na katolicyzm – i to nawet wśród anglikańskich duchownych pełniących funkcję biskupa. Uznają oni, że ich wspólnota tak daleko odeszła już od tradycji chrześcijańskiej, że wskazuje to na jej fałszywość – i przechodzą do Kościoła katolickiego, gdzie stabilność doktrynalna jest wciąż większa, mimo pojawiających się i tu rozdzźwięków.

WIERNOŚĆ WOBEC WŁADZY ŚWIECKIEJ

W innych wspólnotach protestanckich sytuacja jest zróżnicowana. W największym europejskim kraju protestanckim, Niemczech, główne zrzeszenie protestantów to „Kościół” Ewangelicki. Wspólnota owa już wiele lat temu przyjęła wszystkie zasadnicze postulaty ruchu LGBT, godząc

się zarówno na akceptację homoseksualnych „małżeństw”, jak i na posługę pastorów i pastorek żyjących w związkach jedнопłciowych.

Ewangelicy występują za Odrą jako awangarda rewolty LGBT, wspierając wszystkie możliwe inicjatywy tęczowe, jak choćby drastyczne ingerencje w język, który przekształcany jest zgodnie z paradygmatem tolerancjonizmu genderowego. Tak zwane wolne Kościoły protestanckie, które nie należą do organizacji „Kościoła” Ewangelickiego, mają stanowisko nieco odmienne, niekiedy – w zależności od woli danej wspólnoty – mniej optymistyczne wobec LGBT. Co do zasady jednak niemiecki protestantyzm cechuje daleko posunięta akceptacja liberalizmu, zwłaszcza jeśli zasady liberalne propaguje i wdraża w życie państwo. Zdarzają się co prawda wyjątki. Przykładowo Olaf Latzel, pastor z Bremy, stanął niedawno przed sądem za

Podziały na tle podejścia do homoseksualizmu oraz ideologii gender będą się niewątpliwie pogłębiać

głoszenie kazań na temat homoseksualizmu wiernych literze Pisma Świętego. O ile poparła go jego własna wspólnota (zbór św. Marcina, w którym posługuje, jest konserwatywny), to protestanci zdecydowali się odejść jako od siebie nienawiści.

AMERYKAŃSKI CHAOS

Dla propagacji ideologii LGBT w świecie chrześcijaństwa protestanckiego największe znaczenie ma naturalnie sytuacja w Stanach Zjednoczonych. Nie można jednak mówić o jakiegokolwiek jednolitej pozycji amerykańskiego protestantyzmu wobec poruszonego zagadnienia.

Największą grupę protestantów w USA stanowią tzw. protestanci ewangelikalni. Według badań prowadzonych przez uznane ośrodki analityczne wyraźna większość z nich krytycznie ocenia homoseksualizm, za miarodajną wykładnię przyjmując literalnie odczytywane Pismo Święte. Istnieje wśród nich bardzo wyraźna korelacja między siłą wiary i częstotliwością praktyk

religijnych a odrzucaniem homoseksualizmu: akceptację dla LGBT i genderyzmu wykazują raczej ci protestanci ewangelikalni, którzy wierzą słabiej, rzadziej praktykują i mniej się modlą. Konserwatywne środowiska protestantyzmu ewangelikalnego w Ameryce, obok praktykujących katolików, są największym oponentem rewolucji LGBT.

O wiele większą skłonność do ulegania ideologii postępowej mają amerykańscy protestanci należący do tzw. tradycyjnych Kościołów (ang. mainline protestants), tacy jak episkopalianie, anglikanie, luteranie, prezbiterianie czy metodyści. W tej grupie akceptacja dla homoseksualizmu już kilkanaście lat temu przekraczała amerykańską średnią (56 względem 50 proc.), co czyniło z nich przodowników rewolucji. Jednak również wśród mainstreamowych protestantów występują znaczne podziały. Niedawno doświadczyli tego metodyści, którzy formalnie podzielili się, właśnie na gruncie odmiennego stosunku do problemu związków homoseksualnych.

ZGODY NIE BĘDZIE

Podziały na tle podejścia do homoseksualizmu oraz ideologii gender będą się niewątpliwie pogłębiać. Wiele zależy od kształtu, jaki przyjmie w tej sprawie wielka polityka, jako że znaczna część świata protestanckiego, nie mogąc odwołać się do żadnego autorytetu religijnego, orientuje się na państwo i kopiuje wzorce, które podaje władza świecka. Socjologowie wskazują jednak, że wśród protestantów liberalnych znacznie słabszy jest międzypokoleniowy przekaz wiary. Na przestrzeni dekad może doprowadzić to do naturalnego kurczenia się wspólnot progresywnych, podczas gdy protestantyzm konserwatywny pozostanie silny lub będzie się nawet wzmacniać, co w takich krajach jak Stany Zjednoczone może znacząco zaważyć na życiu społecznym i politycznym. W Europie protestantyzm wydaje się fenomenem raczej schyłkowym, biorąc pod uwagę niezwykle niskie zaangażowanie jego członków w praktyki religijne. W tej perspektywie dyskusje nad podejściem do LGBT nie mają na naszym kontynencie kluczowego znaczenia. Dla chrześcijaństwa w Unii Europejskiej decydująca pozostaje rola Kościoła katolickiego.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest dziennikarzem i publicystą portalu PCh24.pl.

Rozmowa z dr. Michałem Sopińskim,
prorektorem do spraw rozwoju
Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości

Rada Europy wobec LGBT



„DO RZECZY”: Dlaczego Komisja Europejska i inne czołowe organy Unii Europejskiej tak usilnie propagują ideologię gender?

DR MICHAŁ SOPIŃSKI: Nie jest tajemnicą, że Unia Europejska coraz wyraźniej zmierza w kierunku centralizacji. Federalna Europa za wszelką cenę potrzebuje nowej idei, wspólnej narracji, która scali europejskie społeczeństwa w jednym quasi-państwie. Rolę tą odgrywa dziś ideologia gender, która ma za zadanie zastąpić chrześcijaństwo jako nowe,

uniwersalistyczne spoiwo projektu Unii Europejskiej. Cywilizacja łaćnińska, definiująca przez wieki to, co nazywamy Europą, powstała w oparciu o trzy filary: prawo rzymskie, filozofię grecką oraz chrześcijaństwo. Walka z tradycyjnymi wartościami, przede wszystkim z religią, prowadzona od dekad przez środowiska „postępowe” spod znaku marksizmu, zniszczyła poczucie europejskiej wspólnoty. Dziś europejska lewica dąży do zbudowania zupełnie nowej tożsamości,

opartej na ideologii LGBT i konsumpcjonizmie. Pustkę po sacrum i wartościach musi wypełnić nowa ideologiczna treść. Tak jak kiedyś Europa wierzyła w Boga i transcendencję, tak dziś wierzy w teorię spod znaku tęczy.

Kreowanie nowych fundamentów i lewackich antywzorców nie jest możliwe bez odrzucenia natury i tradycji. Dlatego Kościół czy wszelkie oznaki przywiązania do tradycyjnych wartości są marginalizowane i zwalczane. Konsumpcjonizm



FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Międzynarodowa lewica konsekwentnie toruje drogę ekstremalnym postulatom homoseksualnego lobby, promując agendę LGBT na forum unijnym. Dobitym przykładem jest przewodnicząca Komisji Europejskiej, która już w 2019 r. wśród priorytetów UE na kolejne pięć lat wskazała m.in. walkę o równouprawnienie tzw. tęczyowych rodzin. Pod pretekstem ochrony praw dzieci w istocie wymusza się dziś na państwach członkowskich zgodę na instytucjonalizację tzw. małżeństw homoseksualnych oraz jedнопłciowego rodzicielstwa. Podkreślimy, że nikt nie pyta o zdanie zwykłych Europejczyków. Te zmiany nie mają miejsca w traktatach, ale na poziomie rozporządzeń.

Silne lobby wspierające LGBT znajduje się też w Parlamencie Europejskim. Działania organów UE są aktywnie wspierane z zewnątrz, przede wszystkim finansowo przez postacie takie jak George Soros. Wizje wpływowych globalistów są ziszczane za pomocą UE, która stała się ich doskonałym pośrednikiem. Narzucenie Europejczykom lewicowej utopii jest bowiem znacznie prostsze bez oporu suwerennych państw narodowych.

Do czego więc dąży lewicowa indoktrynacja? Skąd tak duża popularność wśród młodego pokolenia?

Tak jak wspomniałem, lewicowa ideologia aspiruje do stania się nowym, uniwersalnym systemem wartości. Dlatego zresztą ruch LGBT coraz bardziej zaczyna dziś przypominać świecką religię z zinstytucjonalizowanymi strukturami oraz rozbudowaną symboliką. Nawet niewystarczająca aprobata dla kolejnych postulatów kończy się ostracyzmem, wyrzuceniem poza nawias społeczności, czego dowodzi coraz częściej stosowana „cancel culture”. Nowe filary europejskiej tożsamości są jednak słabe. Nie tworzą żadnych trwałych wartości i nie pozwolą wykształcić nowego Europejczyka.

Ideologia gender jest sprzeczna z podstawowymi zasadami biologii oraz prawa naturalnego. Oparta na humanistycznym konstruktywizmie jest niczym innym niż myśleniem życzeniowym, które za wszelką cenę próbuje przeciwstawiać się otaczającej rzeczywistości. Przez to słyszemy o kilkudziesięciu płciach, dwóch ojcach czy niebinarowości.

Dziś lewicowa ideologia znajduje podatny grunt wśród młodych ludzi, zagubionych w świecie pozbawionym wartości. Jest niczym fałszywy bożek dla pokolenia europejskich kosmopolitów, pozbawionych tożsamości, korzeni narodowych. To czyni ich łatwiejszymi do manipulowania. Partie opierające się na zwolennikach gender zyskują bezwzględnie posłuszny międzynarodowy elektorat, stanowiący ogromną siłę polityczną.

Coraz częściej słyszymy o przypadkach represjonowania osób, które miały odwagę otwarcie przeciwstawić się ideologii LGBT w przestrzeni publicznej lub zwyczajnie manifestowały własne przekonania religijne.

Jesteśmy świadkami niebezpiecznego procesu dyskryminacji, a nawet kryminalizacji światopoglądu chrześcijańskiego pod pozorem walki z mową nienawiści.

Silne lobby wspierające LGBT znajduje się też w Parlamencie Europejskim

Chciałbym wspomnieć proces wytoczony niedawno byłej fińskiej minister Päivi Räsänen. Fińska prokuratura postawiła jej zarzuty, ponieważ w wywiadzie zacytowała ustępy z Biblii, krytykując uległość wobec ruchu LGBT. Treść Pisma Świętego uznano za mowę nienawiści, a polityk – winną przestępstwa. W sprawę zaangażowano aparat państwowy, a zarzuty postawił sam prokurator generalny. W obronę minister Räsänen zaangażowały się osobowości oraz organizacje z całego świata, w tym wiceminister sprawiedliwości RP Marcin Romanowski. Na szczęście proces zakończył się uniewinnieniem Päivi Räsänen. Cicha dyskryminacja trwa jednak od wielu lat.

Już w 2004 r. Rocco Buttiglione, chadecki polityk nominowany z ramienia Włoch do członkostwa w Komisji Europejskiej, padł ofiarą lobby LGBT. Jego kandydatura została odrzucona po udzieleniu wywiadu, w którym wspomniął, że homoseksualizm jest grzechem.

napędzany przez wielkie korporacje to kolejne obok ideologii narzędzie lewicowej inżynierii społecznej. Hedonizm, zaspokajanie pragnień za wszelką cenę to fałszywa manifestacja źle rozumianej wolności, maskująca postępujące uzależnienie człowieka od nieograniczonej konsumpcji.

Kto inspiruje te procesy? W jaki sposób lobby LGBT ma przełożenie na decyzje na szczytach unijnej polityki?

■ Nie miało znaczenia, że Buttiglione jednocześnie zapewnił, że nie będzie mieć to wpływu na podejmowane przez niego decyzje. Unijna biurokracja zarzuciła mu dyskryminację. Nawet umiarkowane konserwatywne poglądy zostały wyrzucone poza nawias debaty.

Jak pokazują statystyki, takie zjawisko coraz częściej ma miejsce w Polsce. Czy polski rząd próbuje temu przeciwdziałać?

Dyskryminacja chrześcijan w pracy czy biznesie to poważny problem, również w Polsce. Szerokim echem odbiła się sprawa pracownika sieci IKEA, który w 2019 r. został zwolniony za publikowanie w Internecie cytatów z Biblii uzasadniających jego sprzeciw wobec uczestnictwa w celebracji tzw. pride month. Na skutek odwołania do sądu mężczyzna został przywrócony do pracy. Trzeba podkreślić, że polskie organy ścigania zajęły zupełnie odwrotne stanowisko, niż miało to miejsce w Finlandii. Dzięki zaangażowaniu prokuratury wszczęto postępowanie karne wobec osoby odpowiedzialnej za zwolnienie.

Inną głośną sprawą jest walka o sprawiedliwość drukarza z Łodzi, który odmówił wykonania banneru dla organizacji LGBT. Oskarżono go o dyskryminację na tle seksualnym i naruszenie obowiązku świadczenia usług. Łódzki drukarz walczył o respektowanie wolności sumienia i wyznania przez niemal pięć lat. Dzięki wnioskowi prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry Trybunał Konstytucyjny zbadał konstytucyjność art. 138 Kodeksu wykroczeń, będącego podstawą ukarania drukarza. Częściowe uchylene przepisu pozwoliło na zmianę wyroku i umorzenie postępowania. To ważny krok w obronie wolności słowa i sumienia chrześcijan przed ideologiczną cenzurą w Polsce.

Gwałtowny rozwój nowych technologii przeniósł sporą część debaty do Internetu. Czy zgadza



się pan ze stwierdzeniem, że jesteśmy świadkami narastającej cenzury ideologicznej w sieci?

Terror lewicowych ideologów, którzy pod płaszczykiem „poprawności politycznej” próbują marginalizować osoby wierzące, ma katastrofalne skutki dla podstawowych praw i wolności. Obok wolności wyznania poważnie zagrożona jest wolność słowa. Coraz większy wpływ social mediów na opinię publiczną pokazał światu Twitter, arbitralnie usuwając konto Donalda Trumpa w styczniu 2021 r. Ustępujący prezydent USA został wtedy całkowicie wykluczony z debaty. Ten niebezpieczny trend szybko dotarł do Polski. Rok później Facebook zlikwidował profil Konfederacji pod pretekstem walki z antyszczepionkową dezinformacją. Podobny los spotkał kanał wRealu24, usunięty przez serwis YouTube. Wiemy o istnieniu zjawiska tzw. shadowbana, polegającego na celowym ograniczaniu zasięgów danego profilu.

Ograniczenia dotyczą tylko środowisk prawicowych. Cyfrowi giganci nie reagują na mowę nienawiści tworzoną przez Sok z Buraka czy jawnie antykatolickie treści tygodnika „Nie”. Działania cyfrowych gigantów to nic innego jak arbitralna cenzura. Ministerstwo Spra-

wiedliwości pod nadzorem wiceministra Sebastiana Kalety od dwóch lat pracuje nad kompleksową regulacją problemu cenzury w sieci – ustawą wolnościową. Według projektu serwisy społecznościowe będą mogły usuwać wyłącznie treści sprzeczne z polskim prawem. W przypadku złamania tej zasady będą zobowiązane je przywrócić, a także narażą się na wysokie kary finansowe. Projekt skończy z samowolą wielkich korporacji.

Problemem staje się nie tylko cenzura, lecz także otwarta nienawiść i przemoc skierowana wobec

chrześcijan. Czy państwo będzie reagować również na tym polu?

Mamy do czynienia z narastającym zjawiskiem chrystianofobii motywowanej nienawistną narracją tęczyowych aktywistów. Eksplozja od lat hodowanej nienawiści wobec Kościoła i osób wierzących nastąpiła jesienią 2020 r. wraz z ogłoszeniem wyroku TK w sprawie aborcji eugenicznej. Tak zwany Strajk Kobiet i czarne marsze były pokazem agresji na niespotykaną skalę: atakowanie kościołów, przerywanie Mszy Świętej, agresja słowna i fizyczna wobec wiernych czy duchownych. Przez wadliwe przepisy skandaliczne zachowanie lewackich aktywistów pozostało bezkarne. Dlatego Solidarna Polska niedawno przedstawiła projekt ustawy „W obronie chrześcijan”. Pozwoli zlikwidować niefortunny i powszechnie krytykowany przepis o naruszeniu uczuć religijnych, wprowadzając w to miejsce karalność publicznego znieważania związków wyznaniowych, dogmatów czy miejsc kultu. To szansa na zatrzymanie fali nienawiści podjudzanej przez lewicę. Pod projektem podpisało się ponad 380 tys. Polaków. Pokazuje to ogromną skalę problemu i społeczną potrzebę zmian w prawie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



FOT. XXX

Rozmowa z Marcinem Romanowskim,
wiceministrem sprawiedliwości

Wolność wyznania a LGBT

„DO RZECZY”: Na początku roku Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł w sprawie przeciwko Rosji, że państwa Rady Europy mają obowiązek „prawnego uznania i ochrony związków jednopłciowych”. Czy Polska jako członek Rady Europy jest zobowiązana do uznania tzw. małżeństw LGBT?

MARCIN ROMANOWSKI: Od razu po ogłoszeniu wyroku wiele organizacji lobbujących na rzecz LGBT ogłosiło sukces, ponieważ Trybunał sformułował obowiązek instytucjonalizacji związków jednopłciowych wobec wszystkich państw należących do Rady Europy. Taka interpretacja wyroku jest sprzeczna z wykładnią europejskiego systemu ochrony praw człowieka. Wyroki ETPC nie mają zastosowania erga omnes, więc wiążą

■ wyłącznie pozwane państwa. Teoretycznie więc nie będzie miał bezpośredniego przełożenia na polskie prawo.

Niemniej jednak jest to niebezpieczny element szerszej strategii od lat budowanej w Strasburgu. Już kilka lat temu w dwóch sprawach z powództwa par jednopłciowych Trybunał nakazał państwu włoskiemu instytucjonalizację związków homoseksualnych przez legalizację np. związków partnerskich.

Prawo międzynarodowe, a w szczególności prawa człowieka stały się instrumentem w rękach lewackich ideologów, którzy rekonstruują podstawowe prawa i wolności w celu narzucenia ich nowej, wypaczonej formy w całej Europie.

Precedensy i kolejne ideologicznie motywowane wyroki gwarantują później swoistą podkładkę dla działań polityków europejskiej lewicy, którzy szukają wszelkich środków do mimowolnego narzucenia swojego genderowego manifestu suwerennym państwom. W końcu decyzja wobec Rosji została wydana już po wyrzuceniu Kremla z Rady Europy w związku z wojną na Ukrainie, zatem jej znaczenie dla społeczności LGBT w Rosji jest raczej symboliczne. Co innego dla kolejnych aktywistów, którzy będą mogli powołać się na tę decyzję w następnych postępowaniach.

Istnieje więc ryzyko, że w przyszłości ten wyrok może być przywoływany w celu usprawiedliwienia ataków na kraje stojące w obronie rodziny, np. Polskę. I chociaż wyrok w sprawie rosyjskiej nie ma bezpośredniego oddziaływania na nasze prawo i nie jest wielkim sukcesem lobby LGBT, to może zmotywować tęczywych aktywistów do jeszcze częstszego inspirowania spraw kończących się przed ETCP w celu rozprzestrzenienia ideologii gender po kontynencie.

Wkrótce na wokandę trybunału w Strasburgu trafi bardzo podobna sprawa, tym razem przeciwko Polsce, więc wyrok będzie miał bezpośrednie zastosowanie wobec naszego kraju. Czy europejscy sędziowie wymuszają na nas uznanie postulatów lobby LGBT?

Kwestie takie jak rodzina i małżeństwo powinny być zarezerwowane dla niezależnych władz państwowych, a nie decydowane na takim szczeblu jak Trybunał w Strasburgu. Z jego dotychczasowo-



wej praktyki wynika, że wyroki Wielkiej Izby, a w takim składzie zapadł wyrok przeciwko Rosji, mają przełożenie na późniejsze decyzje zapadające w mniejszym składzie. Ponadto linia orzecznicza ETPC jest bardzo jasna i wyraźna, konsekwentnie torująca drogę skrajnie lewicowemu ideom, bez względu na poszanowanie konstytucyjnych wartości europejskich narodów. Trzeba się więc szykować na to, że bliźniacze orzeczenie może zapaść również przeciwko Polsce. Jednak instytucjonalizacja związków homoseksualnych w naszym kraju jest prawnie niemożliwa, nie tylko z powodu przeszkód konstytucyjnych, lecz także ze względu na naszą kulturę i tradycję. Rząd Zjednoczonej Prawicy będzie bronił tych wartości. Co więcej, nieprawdziwe jest twierdzenie, że osoby homoseksualne nie mają w Polsce środków prawnych, aby w podstawowym zakresie regulować swoją sytuację i relacje – mogą w drodze testamentu po sobie dziedziczyć, mają pełne prawo do wglądu w dokumentację

medyczną. Rzeczywistym problem jest to, że dla aktywistów LGBT dyskryminacją jest brak specjalnych przywilejów.

Czy istnieje zagrożenie, że zagranica narzuci nam legalizację tzw. małżeństw jednopłciowych innymi metodami?

Widmo rozbijania naturalnej rodziny i ataku na fundamentalne wartości krąży nad Europą od długiego czasu. Coraz dalej posunięte prawotwórstwo orzecznicze, które zatruwa krajowe systemy prawne, a – co gorsza – godzi w chrześcijańską naturę naszej ojczyzny, nie hamuje, tylko przyśpiesza. Obok ETPC pierwsze skrzypce grają Komisja Europejska i TSUE, które posuwają się już do wszelkich metod, nawet mafijnych, jak szantaż finansowy, tylko po to, żeby zaprowadzić nad Wisłą neomarksistowską rewolucję. Oczywiście wszystkiemu przyklaskuje tzw. polska opozycja mająca być beneficjentem działań eurokratów jako ich nowi namiestnicy po zmianie władzy inspirowanej z zagranicy.



FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Co więcej, eskalacja żądań nie jest już potencjalnym zagrożeniem, a realnym problemem. Związki partnerskie i tzw. małżeństwa LGBT to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Za nimi podążają znacznie bardziej radykalne i destrukcyjne żądania tęczowego lobby, jak chociażby te zawarte w projekcie nowego unijnego rozporządzenia o uznaniu rodzicielstwa. Bruksela chce wymusić uznanie tzw. rodzicielstwa jednopłciowego na terenie całej Unii i za jednym legislacyjnym zamachem wprowadzić tzw. małżeństwa LGBT, homoadopcję, a nawet handel ludźmi pod komercyjną nazwą „surogacja”. W myśl przewrotnie nazwanej „Strategii UE na rzecz praw dziecka” Bruksela chce zastąpić naturalną definicję macierzyństwa konceptem „matki docelowej”, tak aby ułatwić parom homoseksualnym zakup dzieci od biologicznych matek. Jednak widmo genderowej rewolucji jest bliżej, niż może się nam wydawać. Świadczy o tym choćby niedawna zapowiedź Donalda Tuska, że

pierwszą jego decyzją po objęciu władzy będzie realizacja postulatu lobby LGBT w kwestii związków partnerskich.

Jak chronić rodzinę i małżeństwo przed planami europejskiej lewicy?

Zarówno brzmienie, jak i geneza powstawania art. 18 Konstytucji RP są bezlitosne dla propagandzistów neomarksizmu, którymi europejskie instytucje są wręcz przesiąknięte. W myśl tego zapisu Rzeczpospolita definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Wbrew temu, co głoszą niektórzy „eksperci”, znaczenie tego artykułu jest bardzo klarowne. Celem tak zredagowanego przepisu jest ochrona rodziny i małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny.

Jeżeli chodzi o rozporządzenie unijne o uznawaniu rodzicielstwa, to sprawa jest rozwojowa. Jako odpowiedzialny za koordynację działań w tej sprawie na bieżąco monitoruję sytuację z moim zespołem w Ministerstwie Sprawiedliwości. Oceniamy ten projekt bardzo

negatywnie. Jednak chociaż sprawa w żaden sposób nie jest objęta kompetencjami przekazanymi Brukseli w ramach traktatów, to eurokraci nie zamierzają zrezygnować z projektu. Na szczęście jego przyjęcie wymaga jedności w Radzie UE, gdzie nie zawahamy się skorzystać z prawa weta. Polska musi mężsko bronić swoich interesów i niezależności, nie tylko w sprawie rodziny i małżeństwa. To samo dotyczy całego spektrum konfliktu wywołanego przez bezprawne działania europejskich instytucji. Nie wolno nam popełniać błędów niemieckich czy brytyjskich konserwatystów z przeszłości, szczególnie kiedy gra toczy się o najwyższą stawkę.

Co ma pan na myśli, mówiąc o błędach zachodniej prawicy, i o co dokładnie toczy się gra?

Nasza ojczyzna i cały region znajdują się na skraju przełomu społecznego, motywowanego zachodzącym kryzysem obyczajowym, a co za tym idzie – moralnym i tożsamościowym. Klamka jeszcze nie zapadła i w przeciwieństwie do wielu zachodnich państw możemy jeszcze odwrócić trend w kierunku postępu rozumianego jako wyrzeczenie się sumienia i wolności. W podobnym punkcie historii były przed laty państwa zachodnie, często rządzone przez partie konserwatywne, które jednak dla chwilowego utrzymania władzy, słupków sondażowych czy partykularnych interesów ustąpiły moralnemu zepsuciu i wyrzekły się prawdziwie konserwatywnego charakteru w imię kompromisu z „postępem”.

Polska prawica nie może popełnić podobnego błędu. Musimy odrobić lekcję, którą daje nam na tacy historia, i trwać w prawdzie bez względu na presję kreowaną przez atakującą nas lewicę. Inaczej za chwilę obudzimy się w zupełnie innej rzeczywistości, gdzie jak w Wielkiej Brytanii czy Niemczech prawicowe partie mają z konserwatyzmem czy wartościami chrześcijańskimi wspólne jedynie nazwy, a na co dzień wspierają agendę LGBT. To kwestia wagi zdecydowanie większej niż uznanie zachodniego lewactwa, tak bardzo pożądanego przez opozycję, czy nawet pieniędzy z KPO i innych funduszy blokowanych nam za rzekome łamanie praw LGBT. Kwestia niezależności i suwerenności Polski.



Dlaczego Kościół otwiera się na LGBT?



Krystian Kratiuk

Czy kogoś jeszcze dziwi, że promotorzy tęczyowej agendy mają w Kościele więcej do powiedzenia niż nauczający w zgodzie z katolicką wizją moralności?

W dniach poprzedzających rozpoczęcie kontynentalnego etapu Synodu o synodalności, uważanego za jedno z najważniejszych wydarzeń pontyfikatu papieża Franciszka, Ojciec Święty uznał za stosowne najpierw udzielić kolejnego wywiadu o homoseksualizmie, a potem pospieszenie tłumaczyć się z własnych słów przed głównym promotorem LGBT w Kościele. W tym samym czasie Watykan poinformował natomiast, że kolejny, powszechny już etap trwającego synodu otwarty zostanie rekolekcjami

wyłoszonymi przez zakonnik od lat głoszącego, że „Bóg potrzebuje darów, jakie posiadają homoseksualiści”.

I co? I nic. Niemal nikogo nie dziwi już, że promotorzy tęczyowej agendy mają w Kościele więcej do powiedzenia niż kaznodzieje, teologowie czy hierarchowie nauczający w zgodzie z katolicką wizją moralności.

Bo niby dlaczego kogokolwiek miałyby to dziwić? Papież tłumaczący się o Jamesowi Martinowi, strażnikowi tęczyowej tolerancji w Kościele, przestał robić wrażenie na kimkolwiek. W styczniu świat obiegły słowa Franciszka o tym, że „bycie homoseksualistą nie jest przestępstwem” (mowa o prawnej penalizacji aktów seksualnych osób jednej płci), i choć liberalne media uczyniły z nich nagłówki, to nie zauważyły słów, które zbulwersowały prominentnego amerykańskiego jezuitę. Papież bowiem w tym samym wywiadzie dodał, że „homoseksualizm to grzech”. I to właśnie wzbudziło niepokój Martina. Poprosił papieża o wyjaśnienie tych słów. Franciszek odpowiedział listownie, że miał na myśli katechizmowy zapis

o tym, że „każde współżycie seksualne poza małżeństwem jest grzechem”.

Papież postanowił też zrelatywizować swoją wypowiedź na temat grzeszności homoseksualizmu, stwierdzając, że „naależy wziąć pod uwagę także okoliczności, które mogą zmniejszyć lub wyeliminować winę”. „Powinienem być powiedzieć: to jest grzech, jak każdy pozamałżeński akt seksualny. To dotyczy samego problemu grzechu, ale dobrze wiemy, że moralność katolicka nie tylko bierze pod uwagę materię, lecz także ocenia wolność i intencję; i to przy każdym rodzaju grzechu” – stwierdził papież. „Powiedziałbym każdemu, kto chce uznać homoseksualizm za przestępstwo, że się myli. W wywiadzie telewizyjnym, w którym rozmawialiśmy językiem naturalnym i konwersacyjnym, zrozumiałe jest, że nie było miejsca na precyzyjne definicje” – tłumaczył się jezuita.

Papież, powołując się na Katechizm Kościoła katolickiego, tłumaczył się dysydenckiemu jezuita ze swoich słów o grzechu, stawiając go na równi ze współżyciem pozamałżeńskim kobiety

z mężczyzną, i nie wspominał przy tym, że tenże Katechizm nadal definiuje grzech sodomitowy jako „grzech wołający o pomstę do nieba” (KKK 1867). Pewnie dlatego, że w Watykanie od lat trwają prace nad tym, aby za grzech sodomitów uznać... niegościnnosc, a nie – jak uważano przez tysiące lat – grzechy cielesne przeciw naturze, a więc również, a może przede wszystkim, stosunki homoseksualne.

NIC NOWEGO POD FRANCISZKIEM

Opisana tu sytuacja tłumaczenia się papieża przed gwiazdą rewolucji seksualnej w Kościele doskonale ilustruje etap tejże rewolucji na szczytach kościelnej hierarchii. Dlatego też nikogo nie mogła zaskakiwać i kolejna styczniowa rewelacja – poinformowanie przez Watykan, że rekolekcje dla uczestników decydującej fazy Synodu o synodalności wygłosi znany admirał homoseksualistów, były generał dominikanów, o. Timothy Radcliffe. Kilkanaście lat temu apelował on: „Powinniśmy oglądać film »Brokeback Mountain«, czytać gejowskie powieści, mieszkać z naszymi przyjaciółmi gejami, wsłuchać się w to, co mają do powiedzenia”. Potem odprawiał Msze dla społeczności gejowskiej, popierał ideę udzielenia Komunii Świętej rozwodnikom i gorąco zabiegał, by homoseksualiści mogli zostawać księżmi, gdyż są „jedynymi z najbardziej oddanych i wspaniałych księży, jakich spotkał”. Wyjaśnił przy tym, że „Bóg potrzebuje darów”, jakie mają homoseksualiści i jakie mogą przekazać Kościołowi jako kapłani. Dodajmy, że Katolicka Agencja Informacyjna przedstawiła o. Radcliffe’a polskiej opinii publicznej jako „jednego z najbardziej wyrazistych teologów w Kościele”.

Ktoś mógłby się zachnąć: Jak to?! Człowiek głoszący takie tezy będzie głosił rekolekcje wszystkim biskupom zgromadzonym na synodzie? No ale cóż w tym dziwnego, skoro będzie na nim omawiana m.in. kwestia podejścia Kościoła właśnie do związków homoseksualnych, a dyskutować o niej będą zarówno przedstawiciele Kościołów lokalnych, w których nikt oficjalnie nie podnosi takich postulatów (jak np. Polacy), jak i przedstawiciele Kościołów, które już formalnie lub faktycznie wyraziły zgodę na błogosławienie par homoseksualnych (Niemcy czy Belgowie) albo sugestywnie

wzywają Watykan do zmiany nauczania w tej dziedzinie. Na koniec synodu tylko jedna ze stron może być zadowolona. Czy nauki rekolekcyjności się do tego przyczynią? Nie wiadomo.

Wiadomo jednak, że pontyfikat papieża Franciszka jest pod tym względem absolutnie przełomowy. Wydawać by się nawet mogło, że to na niego właśnie czekali homorewolucjoniści, by do głoszenia swych własnych postulatów zachęcić wysoko postawionych hierarchów.

Tylko w ostatnim dziesięcioleciu w Niemczech kilka razy doszło już do akcji błogosławienia par jedнопłciowych przez kapłanów w katolickich parafiach; biskupi belgijskiej Flandrii oficjalnie zaakceptowali teksty błogosławieństwa takich par; James Martin występował jako suport papieża na Światowych Dniach Rodzin; papież nakazał wpisać do dokumentu kończącego Synod o rodzinie punkty o progejowskiej wymowie, mimo że nie uzyskały one poparcia wymaganej większości głoszących biskupów; odpowiedzialnym za najważniejszy z synodów Franciszek uczynił prohomoseksualnego kard. Jeana-Claude’a Hollericha (który zapytany o los Sodomy stwierdził, że Biblii nie należy interpretować dosłownie); Papieska Komisja Biblijna dokonała wspomnianej już interpretacji Pisma, według której grzech sodomitowy „ilustruje grzech polegający na braku gościnności, wrogości i przemocy wobec obcego”; niemiecki kapłan gej pozwał ks. Dariusza Oko za tekst w naukowym periodyku tylko dlatego, że ten stwierdził, iż homoseksualne kliki wśród kapłanów stanowią ogromne zagrożenie; kard. Reinhard Marx, jeden z najbliższych współpracowników papieża Franciszka, odprawił Mszę Świętą z okazji dwudziestolecia „kultu queer” oraz opieki duszpasterskiej nad nim, podczas kazania ubolewał z powodu „dyskryminacji chrześcijan wobec osób LGBT”, Mszę sprawując na ołtarzu, pod którego stopami rozłożono, a jakże, tęczową flagę.

Sam papież Franciszek został nazwany przez „La Croix”, francuski dziennik katolicki ukazujący się od 140 lat, „pierwszym papieżem gejem”. Nie chodziło tu o sugerowanie niczego osobiście papieżowi, ale o chwytliwe hasło publicystyczne użyte na tej samej zasadzie, na jakiej w latach 90. Bill Clinton został nazwany „pierwszym czarnym prezydentem USA” – dzięki swej

postawie wspierającej czarnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych...

DLACZEGO?

Gdy umierał postrzegany jako konserwatywny Benedykt XVI – który m.in. zakazał przyjmowania do seminariów duchownych homoseksualistów i za którego pontyfikatu kilkaset takich osób zostało z nich wydalonych – wielu komentatorów wskazywało, że rewolucja Franciszka teraz przyspieszy. To oczywiście wróżenie z fusów, ale nie można nie zauważyć, że podejście poprzedniego papieża do kwestii homoseksualistów było zupełnie inne niż jego następcy.

Już na emeryturze Benedykt XVI napisał słynny esej, z którego wynikało, że rewolucja seksualna i przyjęcie jej założeń przez licznych ludzi Kościoła w olbrzymim stopniu przyczyniły się do obecnych skandalów seksualnych w Kościele. Wskazywał także na problem homoseksualnych sieci, które zawiązały się w części seminariów, podał przykłady seminariów, w których zakazywano lektury jego książek, ale za to puszczano klerikom gejowskie porno. Benedykt pisał to wszystko do biskupów tuż przed zwolnieniem przez Franciszka watykańskim szczytem do spraw przeciwdziałania molestowaniu w Kościele. Podczas tego spotkania hierarchów z całego świata słowo homoseksualizm (co za niespodzianka!) nie padło jednak ani razu.

Jeżeli interesuje nas odpowiedź na pytanie, dlaczego tak liczni przedstawiciele Kościoła weszli na drogę rewolucji seksualnej, to musimy przypomnieć sobie, że rewolucja seksualna – jak każda rewolucja – jest rewolucją totalną. Zamiarem jej przywódców są bowiem wpływanie na wszystkie czynniki życia społecznego i całkowita przemiana postaci zastanego świata. A zmiany moralności w całych społeczeństwach nie da się dokonać bez zmiany nauczania Kościoła. Jego siła, choć przecież ogromnie w ostatnich stuleciach osłabiona, wciąż jest ogromna. Rewolucja seksualna trwa więc i wewnątrz Kościoła, którego prawdziwe nauczanie nie tylko pozostaje główną przeszkodą na drodze rozpędzonej tęczowej maszyny, lecz także którego zniszczenie jest przecież jednocześnie głównym celem każdej społecznej rewolucji w dziejach cywilizacji chrześcijańskiej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest redaktorem naczelnym PCh24.pl.